

**NIKA**

## **„Znalezione na strychu”**

**12 grudnia 2022 roku**

Ostatnie dni były w miarę spokojne. W szkole nie było zbyt wielu sprawdzianów, myślę że pomału udziela się wszystkim świąteczny nastrój. Cieszę się, że jedziemy z rodzicami do babci. Liczę na to, że przy okazji porządków przedświątecznych będę mogła zapytać o moje korzenie. Do potem.

**14 grudnia 2022 roku**

U babci jest świetnie, rodzice sprzątają, a ja lepię z babcią pierogi. To będzie doskonała okazja aby porozmawiać o przeszłości mojej rodziny. I tu spotyka mnie miła niespodzianka ponieważ babcia chętnie opowiada mi o czasach gdy mieszkała na Kresach Wschodnich kiedy była dzieckiem. Czowała się wtedy szczęśliwa. „Babciu czy tu, w nowym miejscu też byłaś szczęśliwa? Jak to się stało, że opuściliście ukochane Kresy?” Moja kochana babcia, po chwili zastanowienia powiedziała: „Cieszę się dziecko, że chcesz poznać losy swoich bliskich i myślę, że nadszedł czas, aby przekazać skrywane przez lata zapiski w ręce młodego pokolenia”. Przed powrotem do domu dostałam od babci zeszyt z pożółkłymi kartkami. Nie mogę się doczekać kiedy poznam zapisane w nim historie. Jakie będą?

**Wiosna 1945 rok**

Po zakończeniu działań wojennych i bezwarunkowej kapitulacji Niemiec przez dwa tygodnie wracałam z mamą Elżbietą, tatą Kacprem oraz rodzeństwem siostrą Marią i bratem Józefem z Niemiec do ojczyzny, wozem konnym. Po drodze sowieccy żołnierze wiele razy obrabowali nas z jedzenia i drobnych rzeczy. Po kilku dniach podróży, gdy był postój, aby napoić zwierzyne, sowieccy żołnierze zaczęli zamieniać swoje wychudzone i wycieńczone konie na nasze. Dostaliśmy konia, który nie miał w ogóle siły ciągnąć naszego wozu ponieważ wyglądał jak kości powleczone skórą. Noce były bardzo zimne. Jednej nocy lał okrutny deszcz i byliśmy cali przemoczeni, bo nie mieliśmy się gdzie schować. Tato postanowił, że zrobimy postój i skryliśmy się pod dużym dębem. W środku nocy rozpętała się straszna burza. Mój ojciec nie potrafił uspokoić naszego konia, który bał się grzmotów. To była straszna noc. Nasz jedyny dobytek, który ze sobą zabraliśmy to były: pierzyna, bańka z wodą, worek owsa, w podołku mieliśmy zawinięte kilka ubrań, a biało- czerwonej flagi, złożonej w równą kostkę strześliśmy jak oka w głowie. W białej chustce mieliśmy owinięty

przez moją mamę suchy chleb, nie mieliśmy nic innego do jedzenia. Dziewiątego dnia podróży, kiedy była okazja zatrzymaliśmy się nad rzeką i mogliśmy się umyć, a przy okazji napić konia. Osiedliliśmy się w Jedlinie, w powiecie pszczyńskim, w województwie katowickim. Otrzymaliśmy tam dom i 7 hektarów pola. Dom był niewielki i stary z drewnianym gankiem. Mieliśmy dwa niewielkie pokoje, w których stały wielkie łóżka nakryte ciężkimi kapami i szafy. Na podłodze był stary, zniszczony dywan. Kuchnię mieliśmy ciemną z jednym małym oknem, a w rogu stał kaflowy piec, przy którym się grzaliśmy. Mama gotowała na nim obiady dla całej rodziny. Obok kuchni była niewielka spiżarka. Dom był szary, a w dachu było widać ubytki. Obok domu stała stodoła, studnia na korbę i wychodek. Dom był ogrodzony drewnianym płotem, a za nim znajdował się ogródek i sad. Wszystko wydawało się obce, ale w głębi duszy czułam radość, że zaczynam nowy etap, bez strachu o życie swoje i moich najbliższych. Zamieszkaliśmy wspólnie ze starszą Niemką o nazwisku Gruszka. Właścicielem domu był jej mąż, palacz pieców krematoryjnych w obozie w Oświęcimiu, a jego syn służył w wojsku, obydwaj nie mieszkali z nami i nigdy nie odwiedzili swojej żony i matki. Niemka litościwie błagała moich rodziców, aby pozwolili jej mieszkać z nimi. Nazywaliśmy ją „babką”, ponieważ nie mieliśmy swojej babci. Ojciec dał jej kawałek ogródka i szopy, żeby mogła trzymać kilka swoich kur i kozę. Mimo, że to była obca kobieta, polubiłam ją. Obierała nam ziemniaki na obiad i razem z nią moczyłam swoje nogi w misce z ciepłą wodą. Bardzo lubiłam słuchać jej opowieści. Dostałam od niej kilka ubrań i buty o numer za duże. Pole obsiane było żytem i pszenicą. Pierwsze żniwa były bardzo ciężkie, wszystko z pola zebraliśmy ręcznie. Pierwszy rok tak naprawdę przetrwaliśmy dzięki zapasom naszej przyszywanej babki. Pierwszy września 1945 roku to był mój pierwszy dzień pójścia do szkoły. Rozpoczęłam naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej w Jedlinie. Ale przyszedł „czarny” czwartek. I choć zapowiadał się piękny słoneczny dzień, zakończył się dla nas tragicznie, zmarł mój ojciec. Wszystko od tej pory było niestety inne.

23 września 1953 rok

Moja mama postanawia, że wyjeżdżamy na Dolny Śląsk. Po przyjeździe zamieszkujemy w Lubnowie, ponieważ mieszka tu moja ciocia Antonina. Jest to siostra mojej mamy. Wprowadziliśmy się do opuszczonego domu. Jest nam bardzo ciężko, coraz bardziej odczuwamy brak taty. W jednym domu mieszkają trzy kobiety, które muszą radzić sobie ze wszystkimi trudnościami i obowiązkami. Mój brat jest jeszcze mały, mama schorowana, coraz słabiej widzi na lewe oko. Codziennie modłę się do Boga, aby dał mi siły do pracy, moja waga spadła do czterdziestu kilogramów.

Jest połowa października. Ja i moja siostra Marysia rozpoczynamy pracę w spółdzielni produkcyjnej, potocznie zwanej kołchozem, w Lubnowie. Pierwszy dzień jest koszmar. Musiałyśmy zbierać ziemniaki do dużych wiklinowych koszy i same wysypywać na wóz. Pracodawca przywozi na pole słodkie bułki i gorzką kawę. Podchodzi do nas i daje nam jedną bułkę, garnuszek kawy i każe nam zjeść na pół mówiąc „Pracujecie na jednej rajce i jecie tylko jedną bułkę”. Myślałam, że serce moje w tej chwili pęknie na pół z żalu. Kolejnego dnia muszę dźwigać ciężkie snopy żyta i podawać do młocarni. Nie mam już siły, dzisiaj rano przed pójściem do pracy. Zjadłam sodowy placek pieczony na blacie węglowego pieca i popiłam szklanką mleka. Jest początek stycznia, śniegu po kolana. Pracowałam dzisiaj w magazynie przy czyszczeniu zboża, kręciłam korbą młynka, aż do utraty sił. Matka widząc mnie wyczerpaną po powrocie z pracy poszła prosić brygadzystę o lżejszą pracę dla mnie i mojej siostry. Nic nie wskórała. Codziennie na plecy zarzucam snopek zboża i przynoszę do domu, a ziarna zboża dla kur chowam po kieszeniach i w podwiązanych nogawkach spodni tak, aby nikt nie zauważył. Tak wszyscy robotnicy załatwiają swoje potrzeby żywieniowe. Coraz częściej jest tak, że w domu brakuje nam chleba. Za sprzedane jajka mama każe nam kupować najpotrzebniejsze produkty, aby przeżyć. Na tydzień przed pierwszą Wielkanocą w Lubnowie, mama sprzedaje świnię w Gminnej Spółdzielni w Chałupkach. Część pieniędzy zostawia na różne powinności płatnicze, a za resztę kupuje kielbasę na święta. Jest Wielka Sobota. Mama szykuje kosz do święcenia: jaja, baranek, baba, bochen chleba. Idzie do spiżarni, a tam ku wielkiemu zdziwieniu zauważa, że kielbasy nie ma. Okazało się, że mój braciszek zjadł kielbasę przed dniem święcenia pokarmów. Mama musiała pójść do sąsiada i pożyczyć kawałek kielbasy.

### **1956 rok**

Spółdzielnia rolnicza zostaje rozwiązana, otrzymujemy siedem hektarów pola. Prowadzenie naszego gospodarstwa wymagało bardzo wiele wysiłku. Brat podejmuje pracę w melioracji i za pierwszą wypłatę kupuje konia, a miesiąc później krowę. Wspólnie z bratem i siostrą pracowaliśmy na gospodarstwie. Zaczęło nam się żyć coraz lepiej. Uwielbiałam czytać, ale nie mogłam wziąć książki, usiąść i czytać, ponieważ praca w gospodarstwie była ważniejsza. Jednak znalazłam na to sposób. Muszę codziennie wypasać krowy na pastwisku, więc wtedy zabieram ze sobą książkę i czytam. Tak pochłonięta lekturą nie zwracam na krowy uwagi, a one nieraz zjadły już trawę, ale sąsiadowi.

### **1961 rok**

Wychodzę za mąż za Franciszka. Mieszkamy u mnie. W wolnym czasie śpiewam w zespole Bylinki. Jesienią ukończyłam kurs pieczenia ciast i gotowania. Rozpoczynam pracę jako kucharka na weselach.

Jest czerwiec 1945 roku. Po dwóch latach wracam z mamą Marią, tatą Pawłem oraz rodzeństwem, pociągiem towarowym do Polski. Składa się on z około sześćdziesięciu wagonów i ciągnięty jest przez trzy lokomotywy. Zabraliśmy ze sobą niewielki dobytek. Wagony są przepelnione, słychać krzyki dzieci, ryk krów i koni. Siedzimy na podołku w którym jest niewiele naszych ubrań, jeden koło drugiego. Pierwszy postój, wysiadamy z ciemnego wagonu, aby napić bydło. Wypatrzyłem pośród tłumu ludzi moich bliskich krewnych, wuja Mieczysława z rodziną. Był bardzo chudy i wynędzniały. Mina zabiła mu syna, a on sam stracił rękę i prawe oko. Nie mogę się przestać drapać, wszy i pchły są wszędzie. Nie wiem jak długo to jeszcze wytrzymam. To już drugi dzień jak jestem bez jedzenia, piję tylko wodę. Stan ten jest już nie do zniesienia. Po długiej i wyczerpującej podróży docieramy do Ząbkowic Śląskich. Wysiadając z wagonu od razu poczułem zapach kwiatów, a nie smród zgliszczy. Radość moja jest wielka, że jestem na swojej ojczyściej ziemi i wśród swoich, wśród rodaków. Pierwszą rzeczą, którą robię po wyjściu z pociągu to całuję Polską ziemię krzyżąc „Boże dziękuję” i śpiewam hymn Polski. Przydzielono nam dom w Lubnowie. Zapakowaliśmy się na wóz, ojciec jechał na koniu, a krowa szła za wozem. Mimo, że wszystko było obce, to nas ogarniała wielka radość. Jesteśmy szczęśliwi, otrzymaliśmy siedem hektarów pola, duży dom z sadem i powtarzamy „Jutro będzie lepiej”.

Dom do którego wchodzimy jest pusty, nikt w nim nie mieszka. W kuchni stoi duży węglowy piec, kuchenny kredens i duży drewniany stół z krzesłami. W pokojach łóżka i szafy, w których znajdują pozostałości po poprzednich właścicielach. W domu jest prąd, ale wodę musimy przynosić ze studni, która jest na środku podwórka. W sadzie są pierwsze czerwone czereśnie, zaraz po przybyciu najadłem się z głodu, aż dostałem silnego bólu brzucha. Pole obsiane jest jęczmieniem i posadzone są ziemniaki. Jest bardzo ciężko, nie mamy w ogóle pieniędzy. Jest nas ośmioro, mama musi się bardzo głowić, aby nas wykarmić. Codziennie na śniadanie gotuje zupę mleczną, na obiad jest zsiadłe mleko z ziemniakami, a na kolację placki pieczone na piecu. Ojciec pomagał sąsiadom, uprawiając w polu swoim koniem i tak zarabiał pierwsze pieniądze.

Przychodzą pierwsze żniwa, całe zboże wycinamy sierpem. Najbardziej nie lubię zaplatać powrośła i wiązać snopów. Jest to bardzo ciężka praca. Lubię jak ojciec wysyła mnie, abym pasł krowy na dużym wiejskim pastwisku. Podczas wypasania spotykam się z kolegami

i gramy w różne gry. Tylko wtedy mogę wyszaleć się, bo ojciec ma dużo pracy, a ja jestem najstarszy i muszę mu pomagać. Jest niedziela, piękna pogoda i pobiegłem popływać z chłopakami. Zapomniałem nakarmić bydło, tato wymierzył mi kilkanaście pasów końskim kantarem z metalowymi kółkami, czułem przez tydzień.

### **Koniec czerwca 1945 roku**

Wyjeżdżam z rodzicami z Andreanowa. Zabieramy ze sobą konia, jedną krowę, worki nasuszonego chleba oraz Pismo Święte, z którym się nie rozstaję. Docieramy do stacji kolejowej w Komarnie, gdzie przeczekaliśmy kilka dni, by móc załadować się do wagonu towarowego. Jedziemy kilkanaście dni do Przemyśla razem z innymi Polakami. W czasie postoju mój ojciec z innymi mężczyznami zbierają trawę dla bydła. Dojechaliśmy do Krakowa i tam się zatrzymaliśmy. Zakwaterowanie znaleźliśmy u gospodarza w wiosce Przewóz, gmina Biezanów, powiat Wieliczka. Ojciec wiele spraw mógł załatwić wręczając bimber, który zabraliśmy ze sobą. Spaliśmy w komórce z oknem tylko w drzwiach. Ojciec pomagał w obrabianiu pola naszym koniem, a mleko od własnej krowy pozwala nam przeżyć. Mama codziennie gotuje nam zupę mleczną, a za zarobione przez tatę pieniądze może kupić chleb. Jest trzynastego lipca, mam dziesięć lat i muszę iść wypasać dziewięć krów nad Wisłę. Po wałach bardzo często przejeżdżają samochody i wozy, bardzo się bałam, że ja lub moja krowa wpadniemy do głębokiej wody i się utopimy. Nad Wisłą wielu chłopów przesiewa w sitach piach z Wisły. Robią tak, ponieważ myślą, że wysypane przez Niemców prochy Żydów przypłyną z nurtem rzeki i znajdą w nich złote zęby.

### **Marzec 1946 rok**

Wyruszamy na Zachód. Do odkrytego wagonu wsiadło kilka rodzin. Z nami krowa, którą trzeba było paść na postojach, trzynaście kwintali zboża, kawałek słoniny i chleba. Mężczyźni powbijali słupy, aby z pociągu nie wypadły dzieci i dobytek. Podczas podróży padał deszcz i wszystko nam zamoczył. Dopiero po dłuższym czasie rodzice zdobyli plandekę, aby częściowo zabezpieczyć nasz dobytek. Czas naszej podróży był bardzo długi, dojechaliśmy do Poznania i tam ojciec z mamą zdecydowali o przyjeździe do Paczkowa, gdzie oczekiwał na nas mój starszy brat Mieczysław. W Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym otrzymaliśmy przydział na gospodarstwo w Lubnowie.

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych dotarliśmy wozem konnym do Lubnowa. Sołtys przydzielił nam dom z siedmioma hektarami pola. Mały dom, kuchnia i dwa niewielkie pokoje. Na podwórzu jest studnia na korbę, a na środku stoi gnojownik. Przez dwa dni po przyjeździe

mieszka z nami niemiecka rodzina. Opuszczając dom zostawiają nam całe wyposażenie, zabierają tylko trochę ubrań i coś do jedzenia na drogę. W uprawie pola bardzo pomaga nam sprzęt pozostały po Niemcach. Pole jest obsiane owsem, a po świętach tato posadził ziemniaki. Rozpoczęłam kurs szycia u sióstr zakonnych Józefitek w Paczkowie. Moim zadaniem jest obszywanie guzików przy sutannach, jest to bardzo precyzyjna praca. Po zdanym egzaminie czeladniczym z krawiectwa we Wrocławiu, zaczynam zarabiać szyciem i mam własne pieniądze. Pracuję w Zakładzie Krawieckim RAFIO w Wałbrzychu z filią w Lubnowie. Szyję kurtki i kombinezony. Śpiewam w chórze kościelnym, a mój brat Mieczysław gra na organach. W wieku dwudziestu lat wychodzę za mąż.

### **Czerwiec 1945 rok**

Wracam z rodzicami i dwójką braci bydlęcym pociągiem z Niemiec do Polski. Nareszcie skończyła się wojna i już się nie boję. Przed nami długa droga. Jedziemy już 4 dni. Mamy mało jedzenia. Jest zimno, jesteśmy przemoczeni od deszczu i jeszcze te wszy, wszystko mnie swędzi. Słyszę tylko płacz dzieci, zapewne to z głodu, starsi kalecy stękają z bólu, krowy i konie ryczą. Podczas piątego przystanku zauważyłem drzewo z czerwonymi czereśniami. Z głodu wspiąłem się na nie. Jadłem tak łapczywie, że sięgając po kolejną czereśnię spadłem z drzewa i złamałem rękę. Na szczęście w pociągu jedzie z nami znachor, który nastawił mi złamaną rękę i unieruchomił całą w korze dębowego drzewa, niczym w gipsie. Dojechaliśmy teraz do stacji kolejowej do Starczowa, a następnie pieszo idziemy do Biernacic. Miejscowość wcześniej była mi znana z opowieści pana Józefa, który wraz z nami wracał jednym transportem, ponieważ przed wyjazdem do Polski był parobkiem u Niemieckich baorów, czyli właścicieli ziemskich. Pracował przy koniach. Idąc przez wieś z rodzeństwem i rodzicami, poszukiwaliśmy pustego domu. Niestety wszędzie mieszkali jeszcze Niemcy. Sołtys wsi przydzielił nam średniej wielkości dom w środku wsi, niedaleko sklepu spożywczego. Nasz dom jest murowany, ma ciemny dach, a za nim znajduje się stodoła i sad. Mamy też ogródek z warzywami. W domu mamy dwa pokoje, w których stoją pięknie zdobione meble, dużą kuchnię i pokój na poddaszu, w którym mieszka Niemka z dzieckiem. Często chodzę do nich na śniadanie i jem gotowane ziemniaki w łupinach posypane kminkiem i białym serem. Kobieta z poddasza gotowała też kluski ziemniaczane, tak zwane klejzy. Mieszkała w nim jeszcze niemiecka rodzina. Byli z nami jeszcze przez dwa tygodnie, a po tym czasie wyprowadzili się. Dostaliśmy siedem hektarów pola, które było już obsiane pszenicą. Wioska jest bardzo zadbana, domy są murowane, piękne ogrody, dużo kwitnących kwiatów i zielonych drzew. Wzdłuż wsi płynie strumyk, jest tu też świetlica wiejska

i kościoł. Wieś zamieszkują niemieckie kobiety z dziećmi oraz starsi mężczyźni, ponieważ młodzi są w wojsku. Dotychczasowi mieszkańcy wsi musieli wyprowadzić się z terytorium Polski w ciągu kilku miesięcy.

Mam teraz dziewięć lat. Zaprzyjaźniłem się z niemieckim chłopcem, z którym spędzam dużo czasu. Gramy razem w piłkę, bawimy się w podchody i chodzimy razem do lasu.

### **Luty 1946 rok**

Wszyscy Niemcy opuszczają domy. Stoją na ulicy z walizkami i czekają na wozy, którymi zostaną wywiezieni do Kamieńca Ząbkowickiego na stację PKP.

Początki są bardzo ciężkie. Każdy kolejny dzień budzi w nas strach i niepewność. Mama codziennie gotowała zalewajkę, czyli zalewała ziemniaki wodą i zasypywała przesmażoną mąką. Śniadania również były bardzo skromne, jedna kromka chleba i garnuszek mleka. Raz w tygodniu mama piekła żytni chleb i drożdżowe bułki. Mamy kilka kur, lecz jajka od nich sprzedajemy w sklepie, aby można było kupić najpotrzebniejsze produkty. Niedostatek zmusił mojego ojca do ciężkiej pracy zarobkowej. Zakłada on na plecy cep i młóci u gospodarza zboże przez całą noc. Pracował tak przez całą zimę. W ciągu dnia pracował w kamieniołomach, a w nocy u gospodarzy. Było nam bardzo ciężko, brakowało ubrań, a buty nosiło się tylko zimą.

### **Niedziela**

Mama gotuje nam cukrowego buraka w wodzie, wsypuje do tego kawę zbożową. Jest to nasz jedyny słodki napój, który pijemy odświętnie.

Szkolę podstawową rozpoczynam w Biernacicach, a następnie kontynuuję w Ziębicach.

### **1956 rok**

Wstępuję do Oficerskiej Szkoły im. J. Bema w Toruniu. W Poznaniu i na Węgrzech rozpoczynają się rozruchy ludności sprzeciwiającej się władzy państwowej, śpimy w ubraniach, aby być w pogotowiu. Nie wiem co będzie.

### **Luty 1957 rok**

W wyniku reorganizacji wojsk radzieckich generał Michałkin rozwiązuje szkołę. Po powrocie do domu podejmuję pracę w nastawni PKP w Starczowie. Zakładam Związek Młodzieży

Wiejskiej w Biernacicach i koło artystyczne. Scenariusze do sztuk przywożę z Wrocławia. W sobotę organizuję zabawy na świetlicy wiejskiej. Każdy przynosi coś do jedzenia, a na koniec do kapelusza zbieram datki dla orkiestry.

### **1960 rok**

Rozpaczam pracę w zakładzie przemysłowym w Ceramice w Ziębicach na stanowisku ślusarz. Przemeldowałem się do Ziębic do swojego kuzyna, aby uniknąć zwolnienia z pracy, ponieważ jestem synem chłopa.

### **18 grudnia 2022 roku**

Drogi pamiętniku. To była bardzo trudna lektura. Nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie tego przez co przeszli moi bliscy. Jestem pełna podziwu dla ich postawy i walki o każdy dzień. Jednego jestem pewna! To po Nich odziedziczyłam siłę, odwagę i pewność siebie. Wiem już kim byli moi przodkowie i co najważniejsze znam swoje korzenie i chętnie opowiem historię rodziny na lekcji HIT-u. Do potem.

Źródła:

#### **1. Janina Krzywy**

Urodziłam się w 1938 roku w Andreanowie, powiat Rudki, woj. Lwów. Moi rodzice to Elżbieta z domu Tomczyszyn i ojciec Kacper Barczyszyn.

#### **2. Franciszek Krzywy**

Urodziłem się w 1931 roku w Olejowie powiat Zborów w województwie tarnopolskim. Mama Maria z domu Drozdowska, a ojciec Paweł Krzywy.

#### **3. Wanda Śliczny**

Urodziłam się w 1934 roku w Andreanowie powiat Rudki woj. Lwów. Mama Antonina z domu Tomczyszyn, ojciec Antoni Łyko. Tato mój był gajowym u hrabiny Adelajdy Lanckorońskiej.

#### **4. Ryszard Blicharski**

Urodziłem się w 1937 roku w Wierzbicy. Po wojnie w 1945 roku przyjechałem wraz z rodzicami do Biernacic.